

Według wstępnych obliczeń do dnia 19 lipca br. rybołówstwo morskie wykonało łącznie miesięczny plan połowów w 67,3 proc.

Przedsiębiorstwa państwowe uzyskały 71,7 proc., w tym „Arka” — 91,2 proc. (na Morzu Północnym 145,7 proc.), „Dalmor” — 78,3 proc., „Kuter” — 74,0 proc., „Korab” — 69,0 proc., „Baraka” — 65,6 proc., „Odra” — 51,5 proc., „Szkuner” — 48,6 proc.

Spółdzielczość wykonała ogółem plan w 58,4 proc., a rybacy indywidualni 54,7 proc. zadań miesięcznych.

RYBAK

MORSKI

TYGODNIK

PRACOWNIKÓW RYBOŁÓWSTWA MORSKIEGO

NR 29 (146)

23 LIPCA 1955 R.

CENA 40 GR

W dniu naszego święta

WKRACZAJĄC w dwunasty rok istnienia Polski Ludowej, w dwunasty rok naszej młodości, niesposób nie rzucić okiem na przebyta przez nasz naród drogę, ocenić dorobek minionych lat i spojrzeć w przyszłość, ku czekającym nas dniom. Gdyby jednak chcieć ująć w jednym zdaniu dorobek tego ubiegłego okresu, należałoby powiedzieć: był to okres wielkiego budownictwa fundamentów gmachu, któremu na imię Polska Socjalistyczna. Okres, który bynajmniej nie jest zakończony. Okres, który trwa.

Niemalże mieliśmy na tej drodze trudności i przeszkód. Wiele, bardzo wiele tych trudności już pokonaliśmy. I to, co zrobiliśmy i to, co zrobimy służyło i służyć będzie człowiekowi pracy, bo z tą myślą, która legła u podstaw naszej drogi, idziemy naprzód do wytkniętego celu: podniesienia stopy życiowej całego narodu, wzrostu dobrobytu każdego z nas.

Można by wyliczyć wiele cyfr wzrostu naszej produkcji przemysłowej, można by wyliczyć dziesiątki nowych wielkich fabryk, kopalni, elektrowni, tysiące domów mieszkalnych, szkół, teatrów, szpitali, które zbudował nasz naród. Są to cyfry naszej wielkości i chwały.

Zbudowaliśmy przemysł ciężki — kuźnię siły gospodarczej i obronnej naszego kraju. W ubiegłym roku wyprodukowaliśmy 4 miliony ton stali (blisko 3 razy więcej niż przed wojną), wydobyliśmy 92 miliony ton węgla. Stal i węgiel, maszyny i energia elektryczna, statki i parowozy — to nasz przemysł ciężki, to podstawa rozwoju naszej gospodarki. Ona nam daje siłę naszej wielkości, siłę naszej suwerenności.

Na tej podstawie ciężkiego przemysłu — głównego motoru naszego rozwoju — wznoszą się przedsiębiorstwa i fabryki obuwia, wzrasta produkcja artykułów konsumpcyjnych. Istnieje bezpośrednia zależność między wzrostem przemysłu ciężkiego a wzrostem artykułów masowego spożycia. Czyż np. można by było dokonać tak wielkich inwestycji w rybołówstwo morskie bez przemysłu ciężkiego? Czyż można by było oddać do użytku nowe nabrzeża i pomosty wyladunkowe dla ryb w wielu naszych portach? Chłodnie i przetworzyć? I czy mogłoby rybołówstwo morskie dostarczyć krajowi ponad 100 tysięcy ton bez tego przemysłu?

Słuszność polityki uprzemysłowienia kraju, słuszność rozwoju w pierwszej kolejności przemysłu ciężkiego, nie ulega więc żadnej wątpliwości. I to jeszcze bardziej uświadamiamy sobie w dniu naszego święta, w dniu, gdy dokonujemy niejako podsumowania naszych osiągnięć na przebytej drodze ubiegłych lat.

Szczególnie mocno odczuwamy tę prawdę na Ziemiach Odzyskanych, które na zawsze wróciły do Macierzy. „Wielka spuścizna naszych praociców, niweczona przez niemieckiego najeźdźcę, a uratowana brater-

skim orężem radzieckiego i polskiego żołnierza — stwierdził towarzysz Bierut — wróciła do życia i w nowych warunkach rozwija się z ustokrotnioną mocą”.

Spojrźmy na nasz Gdańsk, na Szczecin, na miasta i wsie naszych przastarych ziem piastowskich. Jak zmieniło się ich życie! Jakie postępy w odbudowie i zagospodarowaniu!

Często, zwłaszcza obecnie w okresie letnim, spotykamy wiele dzieci przybywających tu z najdalszych okolic kraju. Są one rozśpiewane i roześmiane. Radość tych dzieci — to nasza radość. I one podejmą w przyszłości nasz trud, będą kontynuować nasze dzieło, dzieło utrwalania i pomnażania naszego dorobku nad Odrą, Nysą i Bałtykiem.

Są ludzie na świecie, którzy chcieliby nas z powrotem odepchnąć od Bałtyku, przekreślić ustalone raz na zawsze granice na Odrze i Nysie. Są to ludzie marzący wciąż o nowym „Drang nach Osten”. Ba! Ich protektory zza Oceanu roją nie tylko o tym. Oto pan Dulles marzy o zmianie ustroju w Polsce. Ale o jednym ten pan zapomnieli. Że nie po to naród nasz zrzucił z sie-

bie kapitalistów i obszarników, sprawców naszego zacołania i tragedii wrześniowej, aby pozwolił ponownie posadzić ich na swoim grzbiecie. Naród, który poznał smak wolności, nie tak łatwo pozwoli sobie tę wolność odebrać. A sytuacja też nie jest taka, by marzenia imperialistów spełniły się.

Minęły bowiem bezpowrotnie te czasy, gdy imperialiści robili z narodami to, co chcieli. Spod ich panowania wyzwoliła się prawie połowa ludności kuli ziemskiej. To chyba coś znaczy! I naród polski też nie jest osamotniony.

W dniu 22 lipca zostanie nam przekazany do użytku Pałac Kultury i Nauki w Warszawie. To symbol. Naród radziecki, który pomógł nam wyzwolić się z podwójnego jarzma — faszystwu niemieckiego i własnych ciemnych — naród radziecki, który pomógł nam w odbudowie i pomaga w rozbudowie naszego kraju, naród Chin Ludowych, narody demokracji ludowej, wreszcie wszystkie narody, miłujące pokój — to nasi sojusznicy.

I dlatego, w dniu 22 lipca, w dniu naszego święta, dokonując

W Rewie pozornie niewiele się zmieniło...

POZORNIE w Rewie nie się nie zmieniło. Po dawnemu ciemna, pomarszczona woda zatoki wyrzuca na brzeg zielone zwały wodorostów, po dawnemu schną na stojakach rybackie sieci.

Niewiele na pozór zmieniło się w Rewie. Może nawet ktoś, kto pamięta długi szereg rybackich łodzi wyciąganych każdego dnia na piasek plaży, łuk kołyszących się na kotwicy, a dziś widzi, że jest ich zaledwie kilka, może ktoś taki pomyślałby sobie, że w Rewie podupada rybołówstwo...

Nie dajmy się zwieść pozorom Rewa zmieniła się przez ostatnie 10-lecie. Ale o tym przekonanie się można tylko, gdy z wietrznego brzegu schronimy się w zacisze rybackich chat, gdzie porozmawiamy z ich mieszkańcami... Choćby na przykład z Markowcem Antonim I.

* * *

Nasz wóz zatrzymuje się przed jednym z blisko stu rybackich domków tej wsi. I zaraz dostrzegamy w obłęsici krzątającego się po gospodarstwie starszego, czerstwego na twarzy rybaka. To Markowce Antoni I. Numer przy imieniu jest nieodzowny, bo nasi nadbrzeżni Kaszubi zwykają nadawać w rodzinie te same imiona. Gdybyście zatem zapytali wprost o Antoniego Markowca, nie wiedziałby nikt o kogo chodzi: czy o seniora (właśnie Antoniego I), czy o jego syna (Antoniego III), czy może o bratanka (Antoniego II).

Lecz oto rozmawiamy z seniorem: Markowcem Antonim I.

Przyjmuje nas w schłodnie urządzonej mieszkanie. Choć od dawien dawna gospodarzą tu Markowcy, nie widać starych, tradycyjnych mebli. Wszystko lśni politurą, jest nowe. Elegancka szafa na odzież, toalet-



W takich koszach kobiety z Rewy nosiły ryby na sprzedaż

ka ze stojącym lustrem, tapczan pokryty ludową narzutą; w rogu przyciąga wzrok jasna politura aparatu radiowego. To jest część tych zmian 10-lecia. Rybackie mieszkania w Rewie nie są już nędznymi izbami ciężko harujących wyrobników, są poważnie takie, jak u Markowców.

— Bo mogę powiedzieć, że ja se lepiej nie życzę jak je dopiero — mówi Antoni Markowce I jakby kładąc kropkę nad „i” w opowieści o swoim życiu. Życiu typowym dla wielu mieszkańców Rewy.

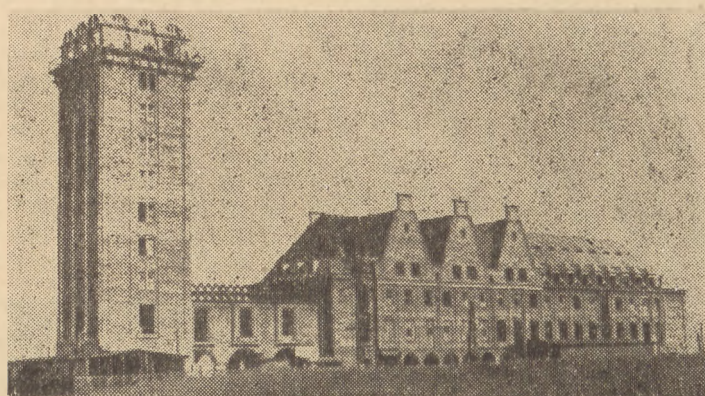
* * *

Pamięć Antoniego I sięga jeszcze czasu zeszłego stulecia.

Rośnie „rybacki pałac“

We Władysławowie rośnie z dnia na dzień „rybacki pałac“, jak nazywają mieszkańcy tej o-

gmachu założono już konstrukcję części przewidzianej na punkt obserwacyjny.



sady Dom Rybaka. Ostatnio na 9 piętrze wieżycy wznoszonego

Codziennie rybacy wyjeżdżają na połów śledzą z zainteresowaniem postępy w budowie swojego „pałacu“, który jest widomym znakiem troski państwa o ich kulturalny odpoczynek po ciężkiej pracy na morzu. Jest to duża zachęta do zdwojenia wysiłków w realizacji planów połowowych.

Ostatniej niedzieli (17 lipca br.), na cześć Święta Odrodzenia załoga „Włó 71“ wyszła na połowy, mimo że kilka dni przedtem zameldowała kierownictwu „Szkunera“ o wykonaniu w 109 proc. rocznego planu połowów. W skład przodującej załogi „Szkunera“ wchodził: szypier Edm. Megger, II szypier Zb. Maliński, mechanik J. Sroka, st. rybak K. Lewandowski, rybak J. Musiał i mł. rybak M. Struck.

K. J.

Meldunki o wykonaniu zobowiązań

Na cześć 11 rocznicy Manifestu Lipcowego, która w tym roku poprzedza otwarcie V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie, morskie i lądowe załogi naszych przedsiębiorstw rybackich witają obie uroczystości wykonaniem podjętych zobowiązań, które przyspieszają realizację zadań produkcyjnych w ostatnim roku Planu 6-letniego.

Pracownicy „Arki“ podjęli ogółem 269 zespołowych i indywidualnych zobowiązań. Część z nich już wykonano, realizacja pozostałych dobiega końca.

Z meldunków załóg przeładunkowych wynika, że zobowiązania ich zostały przekroczone. Najlepsze rezultaty uzyskała brygada młodzieżowa Jereczka, która w ciągu 8 godzin wyladowała ze statku-bazy „Fr. Chopin“ 1676 beczek śledzi, podczas gdy norma dzienna wynosi 800 beczek. Pomyślnymi wynikami mogą się też pochwycić brygady: Preny, Bentkowskiego, Umińskiego i Kiedrowskiego, przekraczające codziennie swe normy przeładunkowe.

W nurt zobowiązań festiwalowych włączyli się młodzieżowcy wydziału transportowego „Arki“, którzy przed terminem wyremontowali silnik samochodowy „Star 20“ i doprowadzili wodę do kuźni i akumulatorowni.

Dużą aktywność przejawili również młodzieżowcy z wydziału technicznego. Spośród nich wyróżniła się brygada młodzieżowa Sadury, która skracając roczny remont kutra „Włó 106“, przekroczyła o 20 proc. podjęte zobowiązania.

W „Dalmorze“ pracownicy Warsztatów Pogotowia Technicznego zameldowali o ukończeniu remontu na s/t „Pollux“ o 4 dni wcześniej niż planowano.

Dzięki realizacji zobowiązań, jednostki „Dalmoru“ wykonały już przeciętnie po 60 proc. rocznych planów połowowych. 15 bm. załoga trawlera „Lawica“ zrealizowała swoje roczne zadania odłowu ryb, a s/t „Podlasie“ wykona je do końca lipca br.

Rybacy uestkiego „Korabia“ z „Ust 10“ i „Ust 38“ zobowiązali się wykonać w 200 proc. lipcowy plan połowów, naprawiać zniszczone do 80 proc. sieci i wykorzystać w bm. wszystkie dni połowowe.

Żałoga kutra „Dzi 5“, należącego do spółdzielni „Belona“ w Dziwnowie, postanowiła wykonać roczny plan połowów do 22 lipca br. Żałoga tej jednostki z szyprem F. Kozakiem zrealizowała swoje zobowiązanie już 8 bm., tj. 14 dni przed terminem.

Również rybacy z „Dzi 4“ z szyprem H. Jankowskim zameldowali w dniu 12 bm. o wykonaniu podobnego zobowiązania.

Ale do Gdańska ryby trzeba było dowieźć. W gospodarstwie Antoniego I Markowca ponieważ się jeszcze jeden taki kosz. Wysoki, ciężki, z otworami na szelki. W takich koszach kobiety z Rewy nosiły ryby na sprzedaż. Do Chylonty na piechotę. (Dokończenie na str. 5)

Delegaci „Odry“

W Zarządzie Zakładowym ZMP w „Odrze“, który jest również siedzibą zakładowego komitetu festiwalowego, panuje ożywiony ruch. Jeden z kolegów wystukuje na maszynie jakieś sprawozdanie, na stole leżą stopy plakatów i hasła festiwalowych, pachnie farbą drukarską stojący na skrzyni powielacz, a obok niego leżą nowe numery „byskawicy“. Do pokoju wpada przewodniczący kol. Szustakowski, wita się, daje rozporządzenia i zaraz wychodzi na zebra-

st. rybaka z m/t „Cyranika“ i kol. Teresę Szewczyk — brygadzystkę montażu sieci pławnicowych.

Tow. Strugała mówi o sobie krótko: „W 1945 r. wstąpiłem do ZWM. Nie marzyłem jeszcze wtedy o pracy na morzu. Dopiero po odbyciu służby wojskowej w Marynarce Wojennej zgłosiłem się do rybołówstwa. Od 1953 r. pływam na „Cyranice“. Organizacja partyjna na tej jednostce

W lipcową niedzielę...

AUTOBUS zatoczył niewielki łuk, parsknął ostatnimi takimi silnikami i zatrzymał się. Trzasnęły otwierane drzwi i zaraz rozległy się głosy przed wielkim budynkiem szkolnym w Kaliskach wypełnił się gwarem powitań: Tatusi, tatusi!... Mamusi, jestem tu!... A gdzie Zbyszek?...

Szczupłe sylwetki chłopców w harcerskich mundurkach gniły po prostu w ramionach stęsknionych matek, wzruszonych ojców. Dzieci i rodzice przeżywali opromienione pełnym lipcowym słońcem serdeczne chwile powitań. Do kolonii letniej „Arki“ mieszczącej się w Kaliskach (pow. Starogard Gd.) przyjechali w odwiedziny rodzice.

Zaraz na wstępie wyjaśnienie: tylko w skrócie można powiedzieć, że kolonia w Kaliskach — to kolonia „Arki“. Zgodne jest to o tyle, że istotnie organizatorem jest „Arka“. Lecz obok 83 dzieci arkowców w Kaliskach odpoczywa 41 synów pracowników „Dalmoru“, 42 pociechy naszych marynarzy z PLO i blisko pięćdziesięciosobowa grupa sympatycznych chłopców ze Starogardu.

Już przywitali się... Mamusie obejrzały dokładnie swoich zuchów, stwierdziły, że są opaleni i wyglądają doskonale, chłopcy zaś zapoznali się z zawartością okazałych toreb, które stanowiły nieodłączny dodatek do podróznego bagażu ich rodziców. Owoce, ciastka, cukierki, najprzeróżniejsze smakołyki. Kierownik działu socjalnego „Arki“ ob. Sondański donośnym głosem zapowiedział godzinę odjazdu, przypomniał o obiedzie w gospodzie ludowej i już rodzinne grupki zaczęły się oddalać, żeby wśród suchych, pachnących żywicą sosn rozłożyć prowizoryczne obozowisko tej lipcowej majówki.

Nie przeszkadzajmy szczęściu rodzinnemu. Niech nacieszą się sobą. A my rzućmy okiem na pomieszczenie, pogadajmy z kierownictwem. Oto oni: Kazimierz Lenz — kierownik kolonii, „w cywilu“ kierownik tejże szkoły w Kaliskach dobry opiekun tych dwu setek chłopców, którzy znajdują tu wypoczynek, rozrywkę, słońce; jego zastępcą jest Edmund Falkowski — kierownik wychowawczy. Nie przybył z daleka, nie zmienił właściwie zawodu na te dwa miesiące. Jest bowiem kierownikiem szkoły w Starogardzie. Poza nimi jeszcze 7 wychowawców (wszyscy nauczyciele) i 7 aktywistów ZMP-owskich. Stanowią dobrą część personelu wychowawczego, zajmującego się dziećmi po dniu opieką nad tą rozróżnianą i gwarną czeredą młodych urwisów z Wybrzeża i Starogardu.

Pokazują nam pomieszczenia kolonijne. Mają co pokazać. Szkoła w Kaliskach to prawdziwy pałac. Przestronne, jasne,

rytarze, czystuśka (choć nieco ciasna) stołówka, izba harcerska, gazetki ścienne... Nagle w ucho wpadają dźwięki skocznej muzyki. Huczą po całym gmachu.

— To nasz radiowęzeł — mówi z dumą kierownik Lenz. — Urządziła go nam „Arka“. Jaka to wygoda. Przez ten radiowęzeł ogłasza się najróżniejsze komunikaty, nadaje muzykę, a wieczorem, gdy chłopcy leżą już w łóżkach, Edmund Falkowski cicho, cichutko czyta bajki.

Gdy chłopcy przyjeżdżali na kolonię (a jest wielu takich, co są już nie pierwszy raz) pytali: — A bajki będą?

— Trudno — uśmiecha się kier. Falkowski — muszę czytać. Zresztą to najlepszy sposób na zachowanie ciszy po zgłoszeniu światła. I jeden ze sposobów utrzymania dyscypliny i oddziaływania wychowawczego.

Jest ich więcej. A więc organizacja kolonii. Całość to harcer-



Tow. Albin Strugała (drugi od lewej) z „Cyraniki“ rozmawia z kolegami B. Rychlińskim, J. Małeckim i M. Lejmanem

nie wyborcze do sieciarek. Ma wiele roboty. Musi być na zebra- niach, na których dokonuje się wyboru delegatów i uczestników na Festiwal. Zadanie to nie jest łatwe, gdyż we współzawodnictwie festiwalowym wyróżniają się dziesiątki młodych rybaków i robotników. Należy więc gruntownie ocenić ich pracę i wybrać najlepszych.

* * *

Pierwsze wyniki wyborów są już wiadome. Na delegatów wybrano kol. Albina Strugałę —

przyjęła mnie do partii, tam też pełni funkcję przewodniczącego koła ZMP.

Kol. Teresa Szewczyk — to młoda 18-letnia dziewczyna. Do ZMP wstąpiła niedawno. Mimo młodego wieku kierownictwo sieciarki powierzyło jej odpowiedzialną funkcję brygadzystki, z której wywiązuje się zupełnie dobrze. Ostatnio wyróżniła się w realizacji zobowiązań festiwalowych, za co razem ze Strugałą, Kabatem, Sobańskim, Kowalskim, Surowillio i Węsekiem otrzymała dyplom honorowy Zarządu Głównego ZMP. (K)



Oto Władysław Lewiński, jego żona Marta, Zofia Myślińska i ich pociechy — Jurek Lewiński i 8-letni Andrzej Myśliński

słoneczne sale, w których równymi rzędami stoją białe zastane łóżka, lśniąca niepokalaną taflą wyfroterowanych posadzek ko-

ska drużyna wczasowa im. Uczestników V Festiwalu. Dzieli się na zastępy; każdy ma proporzec i swoją nazwę, np. młodzież francuskiej, rumuńskich pionierów itp. Poza tym imprezy. Przede wszystkim sportowe. Tu rej wodzi ob. Gruba — kierownik sportowy, sam zapalony sportowiec. Są rozgrywki piłkarskie (właśnie w tej chwili reprezentacja kolonii walczy z miejscową drużyną LZS), zawody lekkoatletyczne, próby na Festiwalową Odznakę Sportową. Były już podchody, wyścigi do pobliskiego tartaku i to co przyciąga najbardziej: wyjazdy nad piękne, położone o 5 km stąd jezioro...

Szkoda tylko, że nie ma bliżej wody, ot powiedzmy jakiegoś baseniku czy brodziku. Ob. Sondański szuka tylko sposobów, jakby przekonać dyrekcję „Arki“, że warto na ten cel wysuwać kilka tysięcy złotych. Naszym zdaniem nie tylko warto — trzeba koniecznie, podobnie jak konieczne nie trzeba ogrodzić cały teren szkoły, który jest obecnie otarty i wilki z pobliskiego lasu (gdyby były) mogłyby łatwo złożyć chłopcom wizytę nawet w ich sypialniach.

Obejrzelismy szkołę dokładnie. Widzieliśmy fanfary i werble harcerskie, bogaty sprzęt sportowy, zajrzeliśmy do kuchni, gdzie kuszącymi zapachami nęciła smaczna zupa jarzynowa i pieczeń cielęca, przygotowywane na niedzielny obiad... Wszędzie czysto, schludnie, przyjemnie.

I znów wychodzimy na dwór. Właśnie wzbijając tuman kurzu nadjeżdża samochód znad jeziora z grupą chłopców. Głowy mokre od kąpieli, twarze ogorzone, oczy śmiejące...

Jakie radosne dzieciństwo mają ci chłopcy.

* * *

— Ich dzieciństwo jest radosne, nie takie jak nasze. — Słońce przebijające się przez niegęsto rosnące drzewa gra półcieniem i na twarzy Władysława Lewińskiego, gdy mówi te słowa. Siedzą w grupie. On, jego żona Marta, Zofia Myślińska i ich pociechy: Jurek Lewiński i 8-miesięczny Andrzejek Myśliński. Chłopcy grają w noże lub kryją się w zbudowanym z gałę-

(Dokończenie na str. 6)



„Wielka tęcza inspirowanej przez Rosję emocji rozpościera się nad Europą. Wszystkich Europejczyków przepelnia uczucie, że na końcu tej tęczy, w Genewie, znaleziony zostanie pokój“.

Słowa te cytujemy za amerykańskim dziennikiem „Washington Star“. Oddają one wiernie nastroje, które ogarnęły narody Europy — a ściślej mówiąc — narody całego świata.

AMERYKAŃSKI KOMENTATOR NIE MYLI SIĘ...

Nie myli się komentator amerykańskiej gazety, stwierdzając, że źródłem tej „tęczy nadziei“ jest radziecka polityka. To właśnie dzięki niej, dzięki jej upartemu i konsekwentnemu dążeniu do pokoju, zostały już wygaszone — drogą rokowań — zarzewia wojny w Korei i Indochinach. Ta pokojowa i konsekwentna polityka ZSRR sprawiła, że w chwili gdy piszemy te słowa, obradują już w Genewie, po raz pierwszy po dziesięcioletniej przerwie — szefowie rządów czterech mocarstw.

Już sam fakt doprowadzenia do konferencji jest poważnym świadectwem osiągnięć sił pokoju. Niemniej wymowny jest fakt, że imperialistyczni politycy, którzy w ciągu okresu poprzedzającego konferencję prowadzili kampanię tzw. umiarkowanego pesymizmu ostudzając nadzieje, które wiązały z nią narody — musieli w przededniu konferencji zmienić ton. Świadczy o tym wypowiedzi Eisenhowera, który przemawiając m. in. do grupy studentów zagranicznych oświadczając, że udaje się do Genewy „w nadziei znalezienia sposobu, który by pozwolił nam żyć trochę spokojniej niż żyli ludzie mego pokolenia“.

Te wielce obiecujące słowa nie są słowami przypadkowymi w ustach prezydenta Eisenhowera. Wydaje się on rozumieć tę zasadniczą prawdę, że nie można igrać z nastrojami opinii publicznej, domagającej się rokowań i to — owocnych rokowań.

„New York Times“ komentując zdarzenia przed konferencją i usiłując wysnuć wnioski o jej przebiegu przyznaje: „Wpływ radzieckiej ofensywy pokojowej na rządy i w społeczeństwach zachodniej Europy jest jednym z tych nieprzychylnych faktów, które muszą wziąć pod uwagę czołowe osobistości Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji, kiedy konferować będą w Genewie z delegacją Związku Radzieckiego“.

„PO TO JEDZIEMY DO GENEWY“

Co jest źródłem osiągnięć tej pokojowej ofensywy, wskazuje jak najjaśniej oświadczenie delegacji radzieckiej, złożone na konferencji prasowej na Kremlu, w przeddzień wyjazdu do Genewy. Oświadczenie to, które sądząc z odgłosów całej zachodniej prasy odegrało szczególnie doniosłą rolę w zmniejszeniu napięcia międzynarodowego, jest dokumentem najdalej idącej dobrej woli w walce o pokój, dokumentem serdecznej troski o losy ludzi na całym świecie.

Cechuje ten doniosły dokument jasność i prostota sprawiająca, że przemawia on do każdego, że rozumie go każdy. Jest napisany nie językiem zachodnich polityków, usiłujących słowami przykryć istotę sprawy, a językiem prostych miłujących pokój ludzi.

„Na świecie jest wiele nie rozwiązanych spornych problemów

— mówił tow. Bułganin. — Problemy takie będą istniały również w przyszłości. Takie już jest życie. Problemy te możemy i powinniśmy cierpliwie i lojalnie omawiać przy okrągłym stole, możemy i powinniśmy znajdować dla nich pokojowe rozwiązanie. Jest takie powiedzenie, że nawet kiepski pokój lepszy jest od dobrej kłótni. A jeśli wyteżymy wszystkie siły i doprowadzimy nie do złego, lecz do dobrego, prawdziwego pokoju — to miliony ludzi we wszystkich krajach odetchną z ulgą. Zostaną oni uwolnieni od lęku przed groźbą nowej wojny, będą mogli żyć i pracować w spokoju i bez obaw. I ten spokój i pewność staną się trwałym udziałem nie tylko naszego pokolenia, lecz także przyszłych pokoleń.

Po to właśnie jedziemy do Genewy.“

MANEWRY I INTRYGI

Czy po to jadą do Genewy również szefowie trzech mocarstw zachodnich? Mimo optymistycznych tonów w ich wypowiedziach przed wyjazdem do Genewy, nie wolno zapominać, że imperialistyczne koła wcale nie zamierzają zawiesić na kolku swej polityki agresji i jętrzenia. Nie można zapominać o tym, że Kongres amerykański uchwalił w przeddzień konferencji genewskiej rezolucję senatora Knowlanda nawołującą do przywrócenia kapitalizmu w krajach Europy wschodniej. Nie wolno też zapominać, że snują oni i będą usiłowali dalej snuć intrygi wokół sprawy Niemiec, usiłując storpedować wszelkie dążenia do ich pokojowego zjednoczenia.

Manewrem, który miał temu celowi służyć, a którego chwycili się niektórzy zachodni politycy w okresie poprzedzającym konferencję, było rozpowszechnianie opinii, jakoby Związek Radziecki przestał być zainteresowany w zjednoczeniu Niemiec. Tę właśnie cienką szytą intrygę zdemaskowało ostatecznie oświadczenie agencji TASS, stwierdzające, że „Związek Radziecki był i nadal pozostaje zwolennikiem przywrócenia jednoci Niemiec. Związek Radziecki opowiada się przy tym za należytym uwzględnieniem słusnych interesów i praw narodu niemieckiego oraz za zapewnieniem trwałego pokoju w Europie... Obecnie od uczestników układów paryskich zależy, czy Niemcy pozostaną nadal rozdarte na dwie części, czy też naród niemiecki zostanie zjednoczony w jednolitym państwie...“

A jednocześnie oświadczenie to wskazuje, jak można by problem niemiecki rozwiązać stopniowo, gdyby nie udało się od razu uzyskać porozumienia:

Jeśli w obecnych warunkach nie udałoby się od razu osiągnąć porozumienia w sprawie zjednoczenia Niemiec na pokojowych i demokratycznych zasadach, to trzeba będzie dążyć krok za krokiem do rozwiązania tego zadania w drodze złagodzenia napięcia międzynarodowego. Celowi temu odpowiadałoby stworzenie ogólnoeuropejskiego systemu bezpieczeństwa zbiorowego z udziałem w nim państw europejskich niezależnie od różnicy ich ustroju społecznego i państwowego.

PIĄTY PARTNER

Te właśnie sprawy oraz sprawy bezpieczeństwa i rozbrojenia, sprawy wygaszenia zapalnych punktów i stworzenia atmosfery ufności między mocarstwami są obecnie przedmiotem obrad genewskich. I jeśli nawet w poszczególnych, konkretnych sprawach porozumienie nie zostało z miejsca osiągnięte — doniosłość tych obrad dla pokoju jest olbrzymia. Bowiem, jak słusznie określiła to jedna z gazet zachodnio-niemieckich, „przy stole czterech w Genewie zasiada piąty partner“. Tym partnerem jest wola obrony pokoju, ożywiająca miliony ludzi na świecie.

Bitwa o 5 milionów

DRUGA konferencja partyjno-ekonomiczna, która odbyła się w „Odrze“ 12 lipca br., różniła się zasadniczo od zeszłorocznej. Nie forma, bo ta pozostała bez zmian, nie celem, bo jest ten sam — obniżka kosztów własnych, lecz jasnym sformułowaniem zadania, jakie postawiono przed załogą przedsiębiorstwa. A zadanie to brzmi: wygospodarować w br. 5 mln. złotych.

W „Odrze“ zrobiono już duży krok naprzód na drodze do zaoszczędzenia tej kwoty. W ciągu 5 miesięcy br. pion połowów obniżył koszty o 207 tys. zł. Stało się to dzięki przekroczeniu zadań połowowych przez załogi lugrotrawlerów. Np. rybacy z m/t „Derkacz“ z kpt. Rożniakowskim wykonali do końca czerwca br. 81 proc. rocznego planu połowów. Niewiele ustępują im załogi „Kulika“, „Bociana“, „Drcpa“ i „Czajki“.

Zródłem sukcesów połowowych rybaków „Odry“, którzy już 30 maja zameldowali o realizacji półrocznych zadań, były: wysoka wydajność łowisk Morza Północnego, sprawniejsza niż w roku ubiegłym organizacja połowów oraz wysoka gotowość techniczna taboru. Np. w marcu wskaźnik gotowości technicznej lugrotrawlerów wynosił 127 proc., w kwietniu — 116 proc., w maju — 112 proc., a w czerwcu — 96 proc.

Pomyślnie połowy przysporzyły roboty pracownikom działu przetwórstwa. Wykonali oni swoje półroczne zadania w 147 proc., zaoszczędzając przy tym ok. 900 tys. zł. Na uwagę zasługuje wprowadzona w ub. r. półpotokowa metoda przerobu śledzi, której zastosowanie przynosi oszczędności w robociznie i zwiększa wydajność pracy przetwórców.

Pozostałe działy „Odry“ również przekroczyły swoje półroczne plany produkcji i usług: sieciarnia — o 41 proc., a chłodnia — o 8 proc.

Pierwsze półrocze można by więc zamknąć następującym bi-

lansem: działy połowów i przetwórstwa zaoszczędziły łącznie w ciągu 5 miesięcy br. przeszło 1.100 tys. zł. Do tej sumy należy dodać oszczędności uzyskane w czerwcu, który był miesiącem rekordowych połowów u rybaków „Odry“. Ocenia się je w przybliżeniu na 900 tys. zł, co daje razem kwotę 2 mln. zł. Pozostaje jeszcze do wygospodarowania 3 mln. zł. Jak to zrobić, gdzie je „znaleźć“, jakie uruchomić rezerwy? Na te pytania właśnie starano się odpowiedzieć na drugiej konferencji partyjno-ekonomicznej.

W referacie i w dyskusji mówiono o rozluźnianiu się dyscypliny pracy. Cyfry, które przytaczano, są alarmujące: od stycznia do maja br. ilość opuszczonych i nieusprawiedliwionych roboczogodzin wynosi 12 918. Najbardziej obciążone jest konto takich pracowników, jak Smyk z działu gospodarczego, Paczkowska i Cebulski z przetwórnictwa. Przyczyn tego należy dopatrywać się w słabej jeszcze pracy polityczno-wychowawczej wśród załogi, niedostatecznej kontroli, a także braku norm dla wielu czynności. Brak norm powoduje, że niektórzy robotnicy, opłacani według przepracowanych dniówek, nie przykładają się do pracy. Odnosi się to szczególnie do pracowników przetwórnictwa (gdzie praca znormowana jest zaledwie w 53 proc.), działu opakowań (w 71 proc.) i stoczni (w 73 proc.).

Należałoby też pomyśleć jak najrychlej o zrewidowaniu obowiązków od dłuższego czasu norm. Z reguły przekracza się je w „Odrze“ bardzo wysoko. Np. w przetwórnictwie średnia wykonania norm wynosi 221 proc., chłodni — 386 proc., dziale obrótu rybą — 423 proc., przeładunków — 232 proc., opakowań — 249 proc., sprzętu — 277 proc., stoczni — 226 proc. Świadczy to o dużym postępie mechanizacji i usprawnieniu procesów produkcyjnych. A to jest dostatecznym powodem, aby stare normy, które się już przeżyły,

zastąpić nowymi, bardziej realnymi.

W dyskusji padło wiele głosów o braku współpracy między działami. Dotyczy to w szczególności działu technicznego, połowów, eksploatacyjnego i stoczni. Często w wyniku niezgodnienia poczyniń przez pracowników tych działów naraża się jednostkę łowczą na stratę dni połowowych albo opóźnia się jej remont w stoczni. Dlatego słuszny był wniosek dyr. CZRM tow. Urbańskiego, który powiedział w dyskusji, że warto przeprowadzić wspólną naradę z pracownikami tych działów i opracować regulamin współpracy. W ten sposób wyeliminuje się niepotrzebne zatargi i usprawni obsługę statków łowczych w bazie.

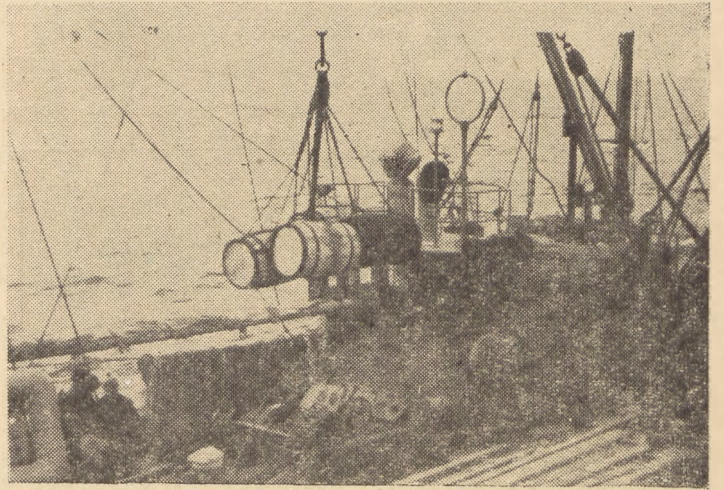
Wiele też mówiono zarówno w referacie, jak i w dyskusji o zdarzającym się jeszcze tu i ówdzie marnotrawstwie lub beżmyślnym zakupywaniu materiałów, których przedsiębiorstwo nie potrzebuje względnie ma do stateczny zapas w magazynie. Oczywiście, na taką rozrzutność trzeba reagować stosowaniem kar administracyjnych, aby tych, którzy lekkomyślnie wydają grosz publiczny, nauczyć gospodarności. Dotyczy to zarówno niektórych rybaków, którzy np. dopuszczają do zhutwienia sieci (np. na „Bocianie“), jak i pracowników transportu, przeładunków, przetwórstwa i innych działów przedsiębiorstwa.

Druga konferencja partyjno-ekonomiczna w „Odrze“ spełniła swoje zadanie. Uczestnicy, którzy zabierali głos w dyskusji, nie ukrywali niedociągnięć występujących w pracy przedsiębiorstwa. I jeśli ta szczerota w przyznawaniu się do popełnionych błędów oraz lepsza niż w ub. r. kontrola wykonania uchwał konferencji będą nadal towarzyszyć poczynaniom załogi, to na pewno obniży ona w br. koszty własne o 5 mln. złotych.

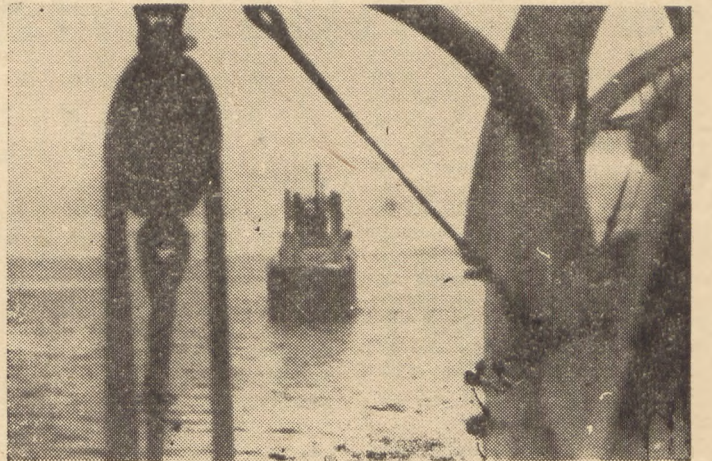
K. KOŁODZIEJ

Z drugiego rejsu „Morskiej Woli“

DRUGI rejs „Morskiej Woli“ trwał od 12 czerwca do 13 lipca br. i zakończył się nowym osiągnięciem. Dzięki dobrej organizacji pracy i wysiłkowi całej załogi statek załadowany „po brzegi“ przywiózł do kraju 19 tys. beczek ryb.



W tym też rejsie załogi jednostek „Dalmoru“ i „Odry“ powitały przybyłych na łowiska Morza Północnego rybaków arkowskich superkutów. Mimo trudnych warunków uzyskali oni w pierwszych dniach bardzo dobre wyniki połowowe. Toteż często dobijali do burty „Morskiej Woli“. Na zdjęciu — przeładunek śledzi z superkutra „Gdy 205“ na statek-bazę.



Statek „Szczecin“ przywiózł na Morze Północne 4000 pustych beczek. Załoga „Morskiej Woli“ wyładowała je na łowisku w ciągu 2 godzin i 40 minut, a więc szybciej niż trwał ich załadunek w Gdyni. Podczas przeładunku beczek załoga „Szczecina“ obejrzała film w kinie statku-bazy. Zdjęcie przedstawia moment zbliżania się „Szczecina“ do burty „Morskiej Woli“.

Z zagadnień chłodniczych w rybolóstwie

Kilka uwag o wyposażeniu chłodniczym portów rybackich

W ciągu 10 lat naszej gospodarki rybnej zrobiliśmy niemały krok naprzód na drodze rozwoju chłodnictwa na Wybrzeżu. Instalowane w pierwszych latach po wojnie urządzenia chłodnicze pochodziły głównie z importu. Dopiero później — zgodnie z planami rozwoju produkcji usługowej w rybolóstwie morskim — powołano do życia w kraju Przedsiębiorstwo Budowy Urządzeń Chłodniczych i Mechanizacji Rybolóstwa Morskiego z siedzibą w Gdyni. Zaspokaja ono od kilku lat najpilniejsze potrze-

by w dziedzinie budowy chłodni rybnych i remontu urządzeń chłodniczych.

We wszystkich naszych większych portach rybackich zbudowano chłodnie. Wielkie zamrażalnie tunelowe w Gdyni, Szczecinie, Swinoujściu i Kołobrzegu — będące wyrazem naszego postępu technicznego w dziedzinie chłodnictwa — zdały egzamin. Nie zadowala to jednak polskich fachowców, którzy szukają nowych dróg rozwiązania problemu jak najbardziej racjonalnego mrożenia ryb. Ponieważ połowy wzrastają z roku na rok, trzeba więc nadal prowadzić inwestycje w tym zakresie. Planuje się m. in. wyposażenie wszystkich ośrodków rybackich w nowoczesne chłodnicze szafy Jackstone'a. Już obecnie czynne są one we Władysławowie i Uście, a przeprowadzone z nimi doświadczenia wskazują, że należy je upowszechnić, a nawet rozpocząć produkcję podobnych urządzeń w kraju.

Niezależnie od chłodni w portach rybackich powstały większe lub mniejsze fabryki lodu. M. in. oddano do użytku wielką wytwórnię lodu w Swinoujściu, która obecnie — w związku ze zmianami w organizacji połowów dalekomorskich — nie tylko jest w stanie pokryć zapotrzebowanie „Odry“, ale może również produkować surowiec dla innych przedsiębiorstw. Od czasu do czasu dokonuje się w miarę potrzeby przerzutów większych partii lodu ze Swinoujścia do Władysławowa i Helu, gdzie

niekiedy nie ma dostatecznej ilości lodu. Jednak przerzuty te są kłopotliwe i kosztowne.

Dlatego obydwa te porty powinny mieć własne zasoby lodu, wystarczające dla wszystkich stacjonujących tam jednostek państwowych, spółdzielczych i rybaków indywidualnych. Dobrze byłoby, gdyby problem ten został pomyślnie rozwiązany już w najbliższych latach, planuje się bowiem dalszy rozwój tych baz.

Szczególnie ważną i pilną jest sprawa rozbudowy niewielkiej fabryki lodu w Helu. Obecnie produkuje ona zaledwie 15 ton surowca dziennie. Wystarczy to na pokrycie ok. 50 proc. bieżącego zapotrzebowania. Niedobór wyrównuje się dostawami z fabryki o większej wydajności, niekiedy dość odległej. A wiadomo, że podczas przewozu lód traci na jakości (następuje wytop, obniżka temperatury itp.) i na wadze. Nadto koszty przewozu podnoszą koszty własnej produkcji. Niekiedy zaś przesyłki z lodem nie przychodzą na czas do stacji przeznaczenia, wskutek czego powstają przerwy w zaopatrzeniu kutrów przed wyjściem w morze.

Urządzenia chłodnicze na Wybrzeżu — to tylko część problemu chłodniczego naszego rybolóstwa morskiego. Składają się jeszcze na niego sprawy chłodnictwa na morzu i stworzenia łańcucha chłodniczego między wybrzeżem a ośrodkami masowego spożycia ryb w głębi kraju. Omówimy je oddzielnie w następnych numerach naszego pisma.

C. P.

Rybacy „Arki“ chcą łowić tuńczyki

Załogi „Dalmoru“ już dawno otrzymały specjalne haki do połowów tuńczyków. Natomiast rybacy „Arki“ nie mają dotychczas tego sprzętu.

Często się zdarza, że załogi „Arki“, które towarzą na Morzu Północnym, spotykają tuńczyki, ale nie mają czym ich chwycić. Potwierdza to fakt, że np. w ub. r. rybacy z „Wła 110“ musieli patrzeć beczynnie na stado żerujących w pobliżu tuńczyków, gdyż nie mieli potrzebnego do ich połowu sprzętu.

Z uwagi na to, że na sierpień i wrzesień przypada sezon masowego odłowu tuńczyków, byłoby wskazane, aby arkowskie jednostki, które wyszły na Morze Północne, zaopatrzone w sprzęt potrzebny do połowu tych ryb. Można go wyrabiać we własnych warsztatach.

W. LEWINSKI
st. rybak z kutra „Wła 198“



Z ambulatorium oraz usług lekarza statkowego skorzystało w tym rejsie 332 rybaków. Udzielono również 27 porad radiowych załogom jednostek łowczych. Natomiast poważnie dał się odczuć brak dentysty. Na „Morskiej Woli“ urządzono kompletnie wyposażony gabinet dentystyczny, lecz, niestety, nie jest on wykorzystany. Na zdjęciu — lekarz statkowy udziela pomocy.



Mimo nawału pracy załoga „Morskiej Woli“ znajdowała na łowisku czas na rozwijanie pracy świetlicowej. Zespół instrumentalny organizował wielokrotnie koncerty dla załóg jednostek łowczych. Zdjęcie przedstawia próbę zespołu świetlicowego „Morskiej Woli“, w którym wyróżniają się kol. Lipiński (z akordeonem), tow. Koprowski (pierwszy z prawej) i kol. Mazur (drugi z prawej)

Tekst i zdjęcia Z. Starnawski

Kilka uwag na temat organizacji połowów łososi

Połowy łososi zepchnięto u nas na dalszy plan. Na domiar złego próby ożywienia tej gałęzi rybołówstwa nie dają pożądanego wyniku. Przyczyną niepowodzeń jest przede wszystkim słaba organizacja połowów tych ryb.

Na podstawie wyników uzyskanych w kilku ostatnich sezonach można powiedzieć, że łososi występują na łowiskach w różnych zagęszczeniach. Skupiska te nie mają oczywiście takiego charakteru jak łowiska śledziowe lub dorszowe. Niemniej są miejsca, w których łowi się więcej łososi niż na pozostałym obszarze łowiska.

Stwierdzono np., że załogi jednego zespołu kutrów, który wyszedł na zalecone przez serwis rybactwa łowisko uzyskały dwa razy więcej łososi. Ilustruje je załączony rysunek. Rybacy z trzech kutrów (na rysunku gęsto zakreskowane kołeczka) mieli dobry połów. Natomiast pozostałe załogi osiągnęły wyniki słabe.

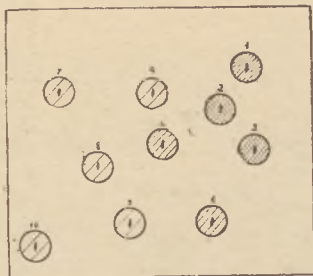
Żałogi łososiowe powinny więc zacieśnić współpracę między sobą na łowiskach. Chodzi głównie o to, aby rybacy, którzy wykryli skupisko łososi, przywoływali swych kolegów na wydajną pozycję. Niestety, tu właśnie załamuje się prawidłowa organizacja połowów łososi.

Powodów jest dużo. Wielu rybaków obawia się, by koledzy nie zabrali im sprzed nosa cennych, łowionych przecież na sztuki ryb. Bywa czasem, że załoga nie umie dokładnie określić swego położenia, gdyż nie ma odpowiednich przyrządów, a także źródeł łączności na łowisku.

Ciągle jeszcze rybacy łososiowi nie doceniają znaczenia należytej organizacji połowów. Niepodejmowanie na łowisku przypisują oni zazwyczaj niewłaściwej jakości sprzętu lub nawet sobie, własnej nieumiejętności

poławiania łososi. Zdarzyło się też, że niektóre załogi z lenistwa lub z braku zaufania do swoich umiejętności wystawiły tylko część znajdującego się na pokładzie sprzętu (pławnic lub takli).

Rybacy, którzy tak rozumują i postępują, są w błędzie. Różne wyniki uzyskiwane przez te sa-



me załogi świadczą, że nie ma specjalistów łososiowych, że każdy rybak może mieć dobre wyniki. Nie trzeba też chyba udowodniać, że ilość wystawianego sprzętu zawsze odgrywa poważną rolę w połowach. Oczywiście sprzęt trzeba wyrzucać tam, gdzie ryby są, przy czym po znalezieniu właściwego łowiska, należałoby określić miejsca zagęszczenia łososi, co zapewni uzyskanie najlepszych wyników.

Jak należy szukać skupiska tych ryb? Jaki powinien być charakter i rola zwiadu łososiowego?

Stwierdzono już wielokrotnie, że o ile zespół jednostek przemysłowych łowiących łososię wydzieli z siebie jeden lub dwa statki specjalnie do prowadzenia zwiadu, załogi tych kutrów nie spełniają swych zadań. Nie są bowiem w stanie wykryć skupisk tych ryb na łowisku. Taki zwiad może jedynie sprawdzić, czy na danym obszarze występują łososi. A przecież takie wiadomości nic zespołowi nie dają. Natomiast potrzebne są konkretne i ścisłe dane o łowisku, aby można było przerzucić na wydajne miejsce wszystkie jednostki

ki. Chodzi też o pośpiech, gdyż łososi szybko przemieszczają się.

Dlatego też nawet najlepiej wyposażona w urządzenia lokacyjne (echosondy pionowe i poziome oraz inny sprzęt) jednostka zwiadowcza nie jest w stanie wykryć omawianych skupisk. Tym bardziej, że zagęszczenia łososi nie stanowią na tyle zwartej masy, by były one uchwytne (jak np. śledzie czy dorsze) dla urządzeń hydrolokacyjnych.

Zatem zwiad powinna prowadzić jednocześnie cała flotylla jednostek łososiowych na łowisku, zaleconym przez serwis rybactwa w oparciu o uzyskane wyniki połowów i aktualne warunki hydrometeorologiczne (wiatry, prądy, temperatura powietrza, wody itp.). Pierwsza doba połowów rozrzuconej na rozległym obszarze flotylli da wystarczający obraz zagęszczenia łososi.

Tak zorganizowane połowy łososi przyczynią się niewątpliwie do ożywienia tej gałęzi naszego rybołówstwa.

inż. M. SZATYBELKO

Jak przedłużyć czas trwania rejsów

Trawlerzy typu „Radomka”, od dane do eksploatacji w końcu ub. r. i na początku br., są wyposażone w wyparowniki (ewaporatory) do destylacji wody morskiej dla potrzeb kotłowych.

Wykorzystanie tych urządzeń może wpłynąć na przedłużenie czasu trwania rejsów połowowych trawlerów. Jest to szczególnie ważne wówczas, kiedy te jednostki łowią samodzielnie, a więc bez oparcia o statek-bazę.

Obecnie przed wyjściem w rejs połowowy trawler tankuje 120 ton wody potrzebnej do celów konsumpcyjno-sanitarnych i dopełniania kotła. Z tego zapasu załoga zużywa podczas 30-dniowego rejsu około 25 ton wody (licząc po 25 kg wody na dobę dla każdego rybaka).

Wyparownik jest zdolny oczyścić 4—5 ton wody kosztem spalania 1 tony węgla, przy czym wydajność jego przewyższa dwukrotnie zapotrzebowanie, wynoszące najwyżej 5 ton na dobę.

Tak więc wykorzystując to urządzenie trawler musiałby zabierać w morze 30 ton wody i 40 ton węgla zamiast 120 ton wody. Można by zatem załadować dodatkowo 50 ton węgla. Ta ilość paliwa wystarczy na przeszło 3 doby pełnej pracy maszyn.

Jednak użycie ewaporatorów pociąga za sobą pewne ujemne

skutki, które należy wziąć pod uwagę jeszcze przed podjęciem decyzji o zwiększeniu tą drogą czasu pobytu statku w morzu.

Przed wszystkim trzeba zastanowić się nad trudnościami związanymi z przestrzennym zmieszczeniem dodatkowej ilości bunkru, tym bardziej że ładownia główna nie jest przystosowana do przewożenia paliwa. Nawet gdyby dostosowano ją do tego, załoga musiałaby przenosić z niej węgiel do głównej lub zapasowej ładowni.

Poza tym koszt wyprodukowania 1 tony węgla przy użyciu ewaporatora jest dość wysoki. Nadto para wydostająca się z wyparownika pogarsza warunki pracy załogi maszynowej. Jednak zainstalowanie dodatkowych wentylatorów poprawiłoby niewątpliwie sytuację.

W sumie należy stwierdzić, że można przedłużyć czas pobytu w morzu trawlerów typu „Radomka”. Wymaga to jednak dodatkowych adaptacji statków i przede wszystkim zwiększenia nakładu pracy przez załogi maszynowe.

Dlatego też warto, aby na ten temat wypowiedzieli się mechanicy, palacze i trymerzy. Cel, który można osiągnąć, dzięki zastosowaniu wyparownika wyrażać się będzie dodatkowymi tonami złowionych ryb. M. K.

Opakowania — problem ciągle aktualny

W miarę stałego wzrostu połowów morskich i ciągłego zwiększania zdolności produkcyjnej zakładów przetwórstwa rybnego zagadnienie ilości i jakości opakowań występuje coraz ostrzej. Warto więc zwrócić uwagę na jedną z dróg usprawnienia gospodarki opakowaniami drewnianymi, a mianowicie na wyeliminowanie skrzyń z obiegu w transporcie wewnątrzzakładowym.

Doświadczenie z uruchomionym w 1954 r. w PPDiUR „Odra” prototypem zmechanizowanej linii przetwórczej do patroszenia i filetowania ryb dorszowych oraz odgarniania śledzi wykazały, że właściwie rozmieszczając stanowiska robocze i stosując taśmowe przenośniki można rozwiązać ten problem. Zwolnione z obiegu wewnętrznych skrzyńki powiększyłyby pulę opakowań koniecznych w obrocie zewnętrznym i w dystrybucji.

A więc zmechanizowane linie przetwórcze — po udoskonaleniu ich i usunięciu usterek ujawionych podczas prób — powinny i z tego powodu znaleźć szersze zastosowanie we wszystkich przedsiębiorstwach i zakładach przetwórczych. Tym bardziej, że po wyeliminowaniu opakowań z obiegu wewnętrznych będzie można lepiej wykorzystać powierzchnię produkcyjną przetwórczy, ułatwi się ruch środków transportowych i podniesie warunki BHP.

Jeśli chodzi o jakość opakowań, to należałoby jak najszybciej rozważyć możliwość udoskonalenia ich z punktu widzenia wymagań higieny i innych wartości użytkowych.

Warto by np. zastanowić się nad uruchomieniem produkcji drewnianych skrzynek, wzmacnianych taśmami stalowymi pokrytymi wodoodpornym plastycznym lakierem. Obecnie skrzynek takich używa się za granicą. Są one gorszym niż zwykle, drewniane opakowania przewodnikiem ciepła i łatwiej można je utrzymać w czystości. Odnacza ją się przy tym dużo większą trwałością.

Jak wiadomo, próby ze skrzynekami metalowymi (aluminium) wykazały, że są one wygodniejsze w manipulacji niż drewniane. Ale opakowania te mają także wady. Mianowicie szybko nagrzewają się, powodując topnie-

nie lodu (szczególnie w lecie), nie są wystarczająco odporne na tarcie i gnienie, podczas manipulacji wystające kandy zaostrzają się, co znowu może być przyczyną skażenia rąk pracowników. Ponadto nie można ich ustawić w sztaple, gdyż łatwo ześlizgują się.

Na podstawie prób stwierdzono, że skrzynie o konstrukcji kombinowanej (metalowy pojemnik otoczony drewnianą skrzynią) mają wszystkie dodatnie cechy opakowania drewnianego (złe przewodnictwo ciepła, odporność na zużycie czy zgniecenie itp.) oraz dodatnie cechy opakowań metalowych (łatwość mycia i utrzymywania w wymaganych warunkach higienicznych).

Obecnie zarysowała się możliwość produkcji opakowań do ryb świeżych i solonych z mas plastycznych, które wprowadza się ostatnio do wszystkich dziedzin techniki i życia codziennego. Tworzywa sztuczne są odporne na wpływy atmosferyczne, działanie kwasów, zasad i rozpuszczalników organicznych. Mały współczynnik przewodnictwa

ciepła i inne zalety przemawiają za wykorzystaniem ich także do produkcji opakowań.

Syntetyki można stosować w połączeniu z innymi surowcami np. drewnem, papierem, tekturą, pokrywając je lub impregnując tworzywami sztucznymi.

Wydaje się, że spośród wielu mas plastycznych najbardziej przydatne dla przemysłu rybnego są polimery chloru winylu w postaci folii (arkuszy). Z folii takiej można by produkować łatwe do mycia wkładki do beczek śledziowych. Uszczelniałyby one beczki, a izolując ich wewnętrzną powierzchnię od ryb zapobiegałyby zanieczyszczeniu tych opakowań. Za pomocą takich folii można by uodporniać również beczki sklejkowe i skrzynki drewniane.

Należy przypuszczać, że sztuczne tworzywa, a przede wszystkim polimery chloru winylu w kombinacji z drewnem czy tekturą będą najlepszym surowcem do produkcji opakowań dla przemysłu rybnego. Prace badawcze w tym kierunku powinny się intensywnie prowadzić. R. W.

Wymiana doświadczeń

Tulejka prowadząca dla gwintowników

Często słabo wykwalifikowani rzemieślnicy prowadzą ukośnie gwintownik przy gwintowaniu otworów. W ten sposób wyko-

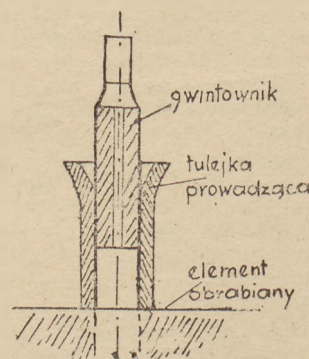
stosując zwykłą tulejkę, prowadzącą gwintownik, można prawidłowo wykonać tę obróbkę.

Tulejkę, której średnica jest równa średnicy gwintownika, umieszcza się nad otworem. Następnie poprzez nią wprowadza się gwintownik. Po wyjściu z otworu pierwszych nitów tulejkę można odłożyć i bez niej gwintować dalej. Właściwe nacięcie bowiem pierwszych nitów zapewnia już prawidłowość dalszej obróbki.

Tulejki prowadzące są bardzo tanie i nieskomplikowanymi narzędziami pomocniczymi. Używając ich unika się częstych poprawek i zmniejsza ilość braków.

Pomysł ten zgłoszono, przyjęto i zastosowano w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni.

T. P.



nany gwint przysparza zazwyczaj wiele kłopotu przy późniejszym montażu elementów, gdyż wkręcana w otwór śruba nie wchodzi prostopadle, lecz pochyla.

Winyplast wypiera drewno

W numerze 5 czasopisma „Rybnoje Chozajstwo” znajdujemy interesujący artykuł pt. „Z doświadczeń stosowania materiałów antykorozyjnych w Murmańskim Kombinacie Rybnym” piera W. Z. Dunajewskiego, naczelnika oddziału konstruktorskiego w tym przedsiębiorstwie. Z tej publikacji dowiadujemy się, jak nowe tworzywo — winyplast i asbowinyl (podobne do polichloru winylu i winydu, stosowanych ostatnio w innych krajach) wypierają w radzieckim przemyśle rybnym drewno we wszystkich konstrukcjach narażonych na rdzewienie.

Jeszcze na początku 1954 r. w Murmańskim Kombinacie Rybnym — jak pisze Dunajewski — konstrukcje narażonych na korozję urządzeń, opakowań, sprzętu itp. wykonywano przeważnie z drewna. Trudno było utrzymać je w należytej czystości. Nawet mycie ich zimną i gorącą wodą oraz częste odkażanie nie zapewniało w pełni surowców rybnemu pożądanym warunków higienicznych. W szczelinach, za łamkami i otworkami, które tworzą się w drewnie, zbierają się bowiem duże ilości bakterii gnilnych. Ponadto drewno nasiąka wodą i długo ją utrzymuje. Wskutek tego urządzenia i narzędzia o konstrukcji kombinowanej (drewno i stal) szybko ulegały zniszczeniu.

Wobec tego z inicjatywy inż. A. J. Chranowskiego rozpoczęto w 1954 r. wdrażanie nowego tworzywa zwanego winyplastem. Na próbie wprowadzono około 100 różnych urządzeń z nowego tworzywa, lub o kombinowanej konstrukcji (winyplast i stal). Wiele pojemników, basenów, wózków do przewożenia surow-

ca, transporterów taśmowych i innego sprzętu poddano obserwacji.

Po 6 miesiącach pracy tych urządzeń pracownicy centralnego laboratorium kombinatu stwierdzili przydatność nowego tworzywa. Jest trwałe i odporne na wpływy kwasów i soli oraz wielu innych substancji organicznych. Poza tym ma ono wiele innych zalet, kwalifikujących je do stosowania w przemyśle rybnym. Np. nie przyjmuje wilgoci, a zbudowane z niego konstrukcje są trwałe i niemal idealnie gładkie. Łatwo więc można je utrzymać w czystości.

Winyplast ma jednak pewne ujemne właściwości. Mianowicie jest dość kruchy, a tym samym czuły na uderzenia twardymi przedmiotami, szczególnie w temperaturze poniżej -10°C lub powyżej $+70^{\circ}\text{C}$.

Okazało się również, że w konstrukcjach kombinowanych (szkielet ze stali, kadłub z winyplastu) — np. wózek transportowy — nie tworzywo nie zabezpiecza dostatecznie stali przed korozją. Jednak i na to znalazła się rada. W 1954 r. w Leningradzkim Kombinacie Rybnym podjęto próby — według pomysłu inż. Gurzo — powlekania wszystkich stalowych konstrukcji antykorozyjną warstwą nowowynalezionej kompozycji zwanej asbowinylem. Wyfady one pomyślnie.

Mimo tych usterek autor artykułu uważa, że winyplast jest doskonałym tworzywem dla konstrukcji bardzo wielu urządzeń. Podaje też szczegółowo, jak warstwy kombinatu wykonują urządzenia i sprzęt z dostarczanych przez przemysł płyt wgl. „blach” winyplastowych. (jg)

Rozwija się życie kulturalno-oświatowe na statkach „Odry”

Rybacki świnoujskiej „Odry” obok dobrych wyników uzyskanych w połowach śledzi na Morzu Północnym, czego wyrazem jest m. in. wykonanie półrocznego planu połowów w 164 proc., poszerzają również swój światopogląd, biorąc masowy udział w szkoleniu ideologicznym. W pracy tej, prowadzonej przez oddziałową organizację partyjną, uczestniczą też oficerowie k.o. służąc radą i wydatną pomocą.

Niemale także osiągnięcia uzyskały załogi jednostek „Odry” w rozwijaniu życia kulturalno-oświatowego. Często organizowane rozgrywki szachowe, warcabowe i bilardowe, konkursy dobrego czytania i gra w domino — stanowią dla nich miłą rozrywkę. Na m/t „Perkoz” utworzono ostatnio zespół instru-

mentalny i chór, które w dużym stopniu urozmaicają załogę po- byt na statku. Występują one też na statkach-bazach. Oficer k.o. tow. Zajdel czynnie pomaga zespołowi instrumentalnemu i bierze udział w jego występach.

Przykład dobrej działalności kulturalno-oświatowej na statku „Perkoz” naśladują rybacy z innych jednostek. Mimo ciężkiej i trudnej pracy na morzu wzbogacają oni ciągle życie kulturalne na swych statkach, by zapewnić sobie po ukończeniu zajęć przyjemną rozrywkę. Aparat k.o. „Odry” uwzględniając pragnienie załóg dołoży wszystkich starań, aby zagwarantować im odpowiednie warunki do nauki i rozrywki.

Dzięki wprowadzeniu w życie marcowej uchwały Prezydium Rządu polepszają się warunki

bytowe i kulturalne na jednostkach dalekomorskich. Nasi rybacy cieszą się m. in. z tego, że przesyła się im na falach eteru nagrane na taśmach magnetofonowych życzenia i pozdrowienia od rodzin.

W chwili obecnej aparat kulturalno-oświatowy w „Odrze” stara się jeszcze bardziej usprawnić swoją pracę, aby jego pomoc i opieka nad rybakami była bardziej bezpośrednia.

STANISŁAW SMIGRODZKI
oficer k.o. w „Odrze”

2 MORIA

Dzięki zastosowaniu nowego sposobu filetowania, opracowane go przez kierownika przetwórstwa w usteczkim „Korabiu” — Edwarda Jaroszewskiego, zwiększyła się o około 8 proc. wydajność i waga przerabianych dorszy. Norma przy starym sposobie filetowania dorszy wynosiła 37, a przy nowym — 45 proc.

Projekt ten został zgłoszony do CZRM w celu rozpowszechnienia go w przetwórnictwach innych przedsiębiorstw połowowych. (A)

* * *

Ostatnio znacznie ożywił swoją działalność Klub Techniki i Racjonalizacji w PPDiUR „Odra” w Świnoujściu. Świadczy o tym ilość wniosków racjonalizatorskich, która wzrasta z roku na rok. Gdy w 1953 r. złożono tylko 44 wnioski, to w roku następnym wpłynęło już 103, a w pierwszym półroczu br. — 60. Klub ma bogatą zaopatrzoną bibliotekę fachową, kreslarnię i pokój doradców technicznych. Z inicjatywy zarządu klubu wyświetla się też kilka razy w miesiącu filmy oświatowe w Domu Kultury w Warszawie.

Od czasu ożywienia pracy klubu — co było dużą zasługą tow. Jakackiego — wzrosła także liczba aktywnych racjonalizatorów. Oprócz znanych nazwisk pojawiły się nowe — Dębowski, Wojciechowicz i innych. (k)

W Rewie pozornie niewiele się zmieniło...

(Dokończenie ze str. 1)

Ile też wylała Helena Markowcowa, gdy w siódmym czy ósmym miesiącu ciąży z 40 kg na plecach wlokła się przez długie 7 km do stacji. A iść musiała. Nie sprzeda ryb — nie będzie w domu chleba...

Takie było wtedy ich życie — rybacka bieda. Jak chłop z kawałka ziemi, który nie mógł go wyżywić, uciekał do miasta, tak i Markowcowa szukała jakiegoś wyjścia. Znalazła. Zaczęła się bowiem budowa portu w Gdyni. Należał do tych szczęśliwców, którzy znaleźli tam stałą pracę.

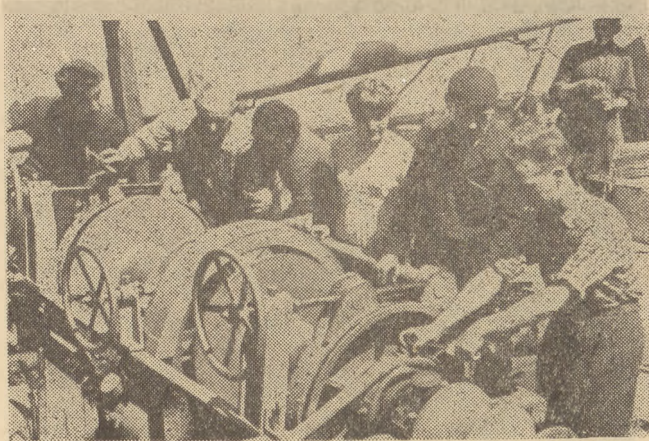
Potem przyszła wojna. okupacja, hitlerowski ucisk, front, zniszczenie domu. Markowcowa nie było w chwili wyzwolenia. Wywieźli go hitlerowcy razem z drągą, którą obsługiwał — na zachód. Ale nie namyślał się długo: już drugim transportem wraca do rodzinnej Rewy i... rybaczki. Przez trzy lata łowi indywidualnie: do spółki z synem i dwoma sąsiadami — Długim i Kupcem.

Aż w 1949 r. przyszła największa zmiana. Markowcowa zaczął pracę w „Arce”. Niczym rolnik, który zamiast nędzną szkapiną orać swój biedny zagonik, siada na traktor i orze na polu spółdzielczym — tak Markowcowa opuścił swój brzeg w Rewie, został szyprem na arkowskim kutrze.

Ta zmiana była w jego życiu najważniejsza. Odpadła nęka, która troska o zbyt ryb. Została wrodzona radość pracy rybaczki. Pasja łowienia, łowienia jak najczęściej.

Markowcowa łowił w „Arce”. I to jak łowił. Ile nagród już otrzymał, ile dyplomów przechowuje

Na praktyce wakacyjnej



Dnia 3 lipca br. studenci Wydziału Rybackiego Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie rozpoczęli praktykę wakacyjną w „Dalmorze”, „Arce” i „Odrze”.

Wszędzie zapewniono im dogodne warunki zapoznania się ze wszystkimi działami pracy przedsiębiorstwa połowowego. Szczególną opieką — jak stwierdzają studenci — otoczono ich w gdyńskiej „Arce”. Również wiele czasu, mimo nawalu zajęć, poświęca praktykantom kierownictwo wydziału statków-baz w „Dalmorze”. Zdobyte wiadomości pomogą młodzieży do uzupełnienia wiedzy teoretycznej i ułatwią jej dalsze studia.

Na zdjęciu — grupa studentów na pokładzie superkutra.

W Stegnie dzieje się bezprawie

W kwietniu ub. r. Adam Tyciński w porozumieniu z GUM przejął w Stegnie mieszkanie po b. rybaka St. Przybylskim.

Od tego czasu, mimo że budynek od dawna zajmowali rybacy, przewodniczący Prezydium GRN ob. Churnowicz nie daje spokoju ob. Tycińskiemu, chcąc odebrać mu mieszkanie.

Warto nadmienić, że ob. Tyciński jest przodującym szyprem spółdzielni „Wyzwolenie” i półroczny plan połowów wykonał w 147 proc.

Po wielu rozprawach w Prezydium PRN w Nowym Dworze, a nawet u Prokuratora Powiatowego gdzie Tyciński, utrzymujący 6-osobową rodzinę, udowodnił prawo do krzystania z zajmowanego mieszkania wyda-

wało się, że sprawa jest ostateczna nie załatwiona.

Tak jednak nie było. Ob. Churnowicz, lekceważąc sobie decyzję Prezydium PRN, postanowił siłą zmusić rybaka do odstąpienia przynajmniej połowy 4-izbowego lokalu, którą przeznaczył dla swej prywatnej pracownicy ob. Szelkowej. Nie pomogło nawet pismo Prokuratury Powiatowej stwierdzające, że w razie pozbawienia Tycińskiego mieszkania należy dać mu zastępcze, liczące taką samą ilość izb.

24 czerwca br. przewodniczący Churnowicz wraz z funkcjonariuszem M. O. przystąpili do przymusowej eksmisji. Przed tym zamknął Tycińskiego na kilka godzin w areszcie. Sprzęt rybacki, meble i inne rzeczy z połowy mieszkania przerzucono w obecności żony rybaka do dwóch pozostałych izb, opróżniając 2 pokoje dla ob. Szelkowej.

W ten sposób Szelkowa (utrzymująca 1 osobę) otrzymała taką samą ilość izb jak Tyciński mający 6-osobową rodzinę.

Czym się kierował tow. Churnowicz dzieląc lokal tak niesprawiedliwie — jest to jego tajemnicą. Czyżby przewodniczący Prezydium GRN miał na uwadze wyłącznie osobiste sympatie?

Z. KURCZEWSKI
korespondent

OD REDAKCJI: Sprawy rybaka Tycińskiego nie można uważać za zakończoną. Powinno się nią zainteresować Prezydium PRN i Prokuratura Powiatowa w Nowym Dworze, która wydając Tycińskiemu wspomniane już pismo orientowała się przecież w słuszności argumentów interesanta i w pełni je uznawa.

Po sprawdzeniu informacji korespondenta na miejscu, doszliśmy do wniosku, że w Stegnie zaszedł wyraźny wypadek złamania ludowej praworządności.

ŚLADEM

naszemu interwencji

W nrze 22 (130) zamieściliśmy notatkę pt. „Zaniedbane baseny”, na którą otrzymaliśmy wyjaśnienie dyrektora „Odry”, że przystąpiono już do uporządkowania budynku i basenów, w których przygotowuje się solankę dla zamrażalni.

* * *

Dyrekcja „Arki” odpowiadając na notatkę w nrze 23 (140) pt. „Podróże kształcą” poinformowała naszą redakcję, że w stosunku do osób, które wywołały awanturę podczas wyjazdu do Stalinozdroju, wyciągnięto konsekwencje. Ob. Kalinowskiego zdjęto z funkcji członka prezydium rady zakładowej, a ob. Jurgielewicz ukarano upomnieniem.

RYBAK Str. 5
MORSKI



Lęst z Warszawy

Witajcie dręszel! Zajacholęm sobie aż do Warszawy, a że móm tu trochę czasu, umieszlił jem sobie napisac do Waji lęst. Co tu wiele gadac — tēlę je do pisani, że na pewno w tym jednym razu nie dō sę wszęstkiego wama przedstawić. Tak tēdē krótko:

Warszawa je corōz to młodsō. Tak je, bo každēgo miesāca wiele „młōdēch” budynków wērōstō, wiele stōrēch je „odmłōdzonech” przez warszawskich murarzy.

Ale choba nōbardziej to młōdosc wlatywō tu z innēj przyczynē: z przyczynē V Międzynarodowēgo Festiwalu Młōdziejy. Wa miała le widzec, ja kto sę wszēdze lēdzēska uwijają, zēbē Warszawa bēta na te dni jak nōpiękniejszō! Ju dzis — a do Festiwalu jesz je grēpka dniōw strojonē sę ulice, place i budynki. Ruch je aż szēmi! A nōwiēcēj przē tym młōdziej sę uwijō.

Zarēz pierwszēgo dnia, jak jem tu przējachōł, dwie rzecē mnie przwatēł: węgłancowōny Pałac Kulturē i Nauki, ktēren bēdze odemkły na świętō 22 Lipca (przēznōm sę wama, że aż mnie serce chut-cij zaczęło bic, kiej jem przed nim stanął), nē i drēgiē, to bēlo...

Ju z mostē przē Trasy W-Z coś mnie podpadłō: na drēgiej stronie Wisłē, czēsto krōtko brzegu, widzōł jem jakiś pas czē trapē, ktērne sę piētiē gdczē w górē. Spytōł jem sę tēdē jednēgo drēcha:

— Co tam je takiēgo na drēgiej stronie?

Ten sę na mnie przēzdrzōł, potem sę podsmiōł i tak rzekł:

— Tē na pewno nie jes tu tējszy, bo bēs wiedzōł, że to je nōwiēcēj w Warszawie stadion sportowy budowōny na miōnki z Festiwalē.

Drēch gōdōł ze mnā serdeczno, ale jō jem jednak nie rozmiōł, o co mu szłō. Dogōdālē jesmē sę jednak i jem sę dowiedzōł, że stadion ten budowōny był le pōrē miesācy, zēbē na Festiwal ju stojōł i mōgł goszczē młōdziej z całēgo świata. A co do jēgo wiōłkoszczē, to drēch sōm nie wiedzōł, jak mnie to opisac. Gōdōł nōprzōd, że „na 60 tēsācy lēdzi” a potēm, że na osēmdzesāt i tak coś musiało bēc, bo kiej jesmē zaszlē z nim tam, zēbē sę przēzdrzec na tē nōmłōdszā budowē, to powiēm wama otwarce: tu mnie sę drēgi rōz głowa zakręcēła! Je wiēcēj niż Festiwalowy stadion w Berlini! A budowāła go całō Warszawa.

Wszēdze tēż robota w czynie przedfestiwalowōmy aż sę pōli w rēkach młōdēch. Mōj drēch warszawiak tym sę rzetelno chwōlił. Pod kuńc spytōł sę:

— A jak tam nasza młōdziej rēbackō? Jak czyn przed festiwalowy u nich grajē?

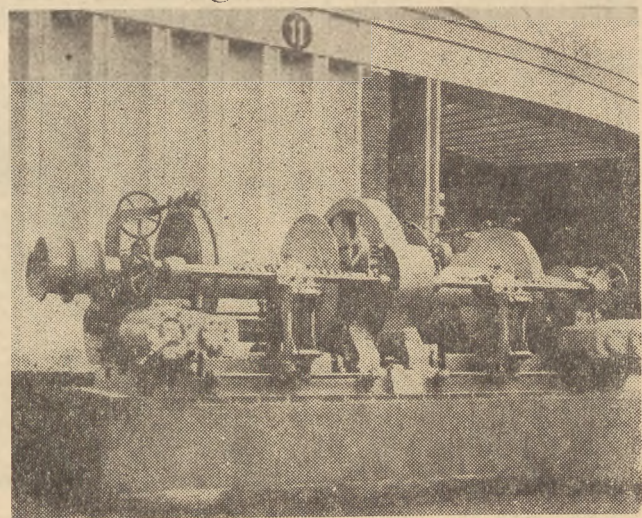
Powiedzōł jem drēchowi, że „na sto dwa” i mēsłē, że wa, młōdy drēchowie rēbōcē, nie zawiedzeta, bo to bē był wstyd dlō nas wszēstkich!

Na ten rōz kończē, bo ju muszē biegac na przēwitaniē pierwszēch festiwalowēch gosci, ktērni ju do Warszawy przējēdzają.

Bywōjta do drēgiēgo ty-

Waji
WANOZKOW ANTON

Na Targach Poznańskich



Na XXIV Międzynarodowych Targach Poznańskich wystawiono wiele wyrobów naszego przemysłu, produkującego wyposażenie dla statków handlowych i rybackich. Na zdjęciu — winda tralowa WT-3 o uciążu 10 ton.

Ciekawostki

„ELAZIT” — PŁYN DO UTRWAŁANIA WĘZŁÓW

Jak wiadomo, węzeł zrobiony na żyłce wędkarskiej z nylonu, plastiku czy perlonu łatwo rozwiązuje się lub zeslizguje. Według informacji podanej w niemieckim piśmie „Die Fischwaid”, na tamtejszym rynku ukazał się płyn „Elazit”, który nie tylko utrwała węzły, lecz jednocześnie zwiększa wytrzymałość żyłki. (st.)

KOLOROWY FILM RYBACKI

Młody szypier angielski Dennis Roberts nakręcił niezwykle ciekawy kolorowy film dokumentalny z rejsu swe go trawlera na łowiska Islandzkie. Film ten obrazuje technikę połowów, prace na pokładzie statku, walkę z żywiołem morskim i warunki oceanograficzne łowiska. (b)

SZCZUPAK I ŻABA

„Fishing Gazette” podaje, że pewien rybak angielski wyłowił oślepiętego szczupaka. Do jego głowy była uciepiona żaba, która broniąc się wydrapała mu oczy. (st)

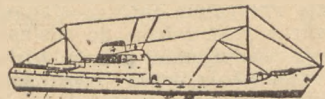
INWAZJA WIELORYBÓW

Przeszło 200 wielorybów, wśród nich wiele młodych, wpłynęło do zatoki Longhope na Wyspach Orkney (Szkocja), gdzie groziło im wyrzucenie na brzeg. Wieloryby spędziły w zatoce całą noc, zanim zdołano je odpędzić na morze za pomocą motorowej łodzi. (b)

Wiadomości rybackie ZE ŚWIATA

NIEMIECKI STATEK - PRZETWÓRNA

Kwietniowy numer miesięcznika „La Pêche Maritime” przynosi wiadomość o nowym niemieckim statku-przetwórni, który zamierza wybudować jeden z armatorów niemieckich. Konstruktorzy tego statku wykorzystają doświadczenia, uzyskane z rejsów angielskiego statku-przetwórni „Faltry”. Na tej jednostce nie będzie pochylni rufowej.



Sylwetka projektowanego niemieckiego statku-przetwórni

Długość tego statku wyniesie około 70 m, a szybkość 13 węzłów. W skład jego załogi wejdą 72 osoby. Będzie on mógł przebywać na morzu 55 dni. Urządzenie wewnętrzne obejmie obszerną ładownię do składowania ryb, instalacje do przerobu surowca (umieszczone na rufie) i magazyn na mączkę. (b)

WYNIKI POŁOWÓW ISLANDZKICH RYBACÓW

W 1954 r. rybacy islandzcy złowili ogółem 387 530 ton ryb, tj. o 25 000 ton więcej niż w 1953 r. Wzrost ten nastąpił dzięki dobrym połowom dorszy i karmazyna. Eksport mrożonych ryb (przeważnie filetów) wzrósł z 36 993 na 51 682

ton. Największym odbiorcą były USA (ponad 19 000 ton). Do Kraju Rad wywieziono 18 000, czyli bez mała dwukrotnie więcej niż w 1953 r. (sg).

W lipcową niedzielę...

(Dokończenie ze str. 2)
zi szalasie. Rodzice rozmawiają. Władysław Lewiński rybak na superkutrze „Gdy 197”. Jest „starym gdynianinem”.

— Widać tutaj troskę o nasze dzieci. Tak porównuję z moim dzieciństwem. Czy ja znałem kolonie? Ojciec, choć dobry „rzemiecha”, często nie miał pracy. Owszem, pamiętam strajki, pamiętam ciężką harówkę za „tamtych czasów”, ale kolonii — nie.

Ojciec Andrzejka Myślińskiego łowi na Morzu Północnym — jest mechanikiem na „Gdy 108”. Mama pyta Andrzejka: — A może chciałbyś wrócić do domu? Ten potrząsa tylko głową: nie! — zaraz łapie „finke”, którą właśnie „skusił” jego współpartner. — Teraz ja rzucam.

W łasku koło szkoły jest gęsto od rodzinnych grup. Tu mały Eugeniusz Troka przytulił się do mamusi; tam syn szypra z „Gdy 208” Zbyszek Przybylski opowiada swej rodzicielce, jak to przed chwilą, niestety, „dostali” 4:1 od LZS i choć on na lewym skrzy-

dle ataku starał się jak mógł — „nie szło wygrać”; gdzie indziej babcia Aniela Grabowska, teściowa III oficera z s/s „Bytom” Antoniego Majchrzaka rozmawia ze swymi wnukami — 8-letnim Andrzejem i 12-letnim Henrykiem.

Cały czas świeci jasne, gorące, lipcowe słońce...

Lecz nadchodzi piąta godzina. Przez megafony pada jakiś rozkaz. I oto grają werble, powiewają zastępowe proporce. „Kolonieści” odprowadzają rodziców na dworzec. Wyjeżdża pierwsza grupa. Inni wrócą autobusem.

Gdy w pociągu dzieląc się uwagami z powracającymi do domów rodzicami podsumowują wrażenia dnia na kolonii, same przez się nasuwają się słowa: słoneczny, radosny dzień szczęśliwego dzieciństwa.

Takie dzieciństwo zapewnia synom i córkom naszych rybaków morskich i wszystkich ludzi pracy nasza najlepsza matka — Ludowa Ojczyzna.

STANISŁAW OSTROWSKI

Z sieci Hipolita Rybki

„Zwiady operatywne”

Słońce praży, jakby chciało odrobić wiosenne spóźnienie. Upał uderza do głowy, jak musujące wino. Plaże zaroily się wczasowiczami przybyłymi z całego kraju. Inspektorzy ze wszystkich możliwych instytucji też zjeżdżają na Wybrzeże, a następnie „zjeżdżają” starszych i młodszych referentów w sążnistych protokołach; po tym wyczerpującym trudzie — jakże przyjemna i orzeźwiająca musi być kąpiel w chłodnych falach Bałtyku.

Wśród tych licznych inspektorów i kontrolerów, których tak rzadko widzimy u nas w zimie (wówczas prawdopodobnie mają oni pilne interesy w Krakowie — zawsze to bliżej Zakopanego!) może przypadkiem znajduje się również przedstawiciel Ministerstwa Żeglugi — najlepiej Departamentu Eksploatacji. I może przypadkiem wpadnie mu ten felietonik do rąk. I może znudzony plażą i danciem... przeczyta tych kilka słów — powiedzmy do poduszki. I może... nie, to byłoby zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe; chociaż — kto wie — nigdy nie wiadomo, co wykombinuje urzędnik na letniej inspekcji bałtyckiej? Wiec może jednak weźmie sobie do serca fakt, że już od 2 lat załoga m/l „Uran” czeka daremnie na wypłacenie jej premii za zwiad operatywny na Bałtyku, uzależnione już tylko od opinii Dep. Eksploatacji. Zatem, gdy będziesz może inspektorze Min Żeglugi dokonywał „zwiadu operatywnego” nad Bałtykiem, przypomnij sobie, że zatodze „Uran” trzeba wreszcie zapłacić.

Tak, jak twe macierzyste ministerstwo płaci ci za twój „zwiad” nad Bałtykiem.

Odwrotnie



Po rocznym pobycie w War szatach Pogotowia Technicznego we Władysławowie — „Gdy 198” został skierowany do Warsztatów Pogotowia Kutrowego w Gdyni. Ale zaraz po próbnym rejsie ponownie powrócił do Władysławowa... na remont.

Gdy komuś zdrowia brak, no to bywa, że pogotowie do siebie wzywa. Tutaj odwrotnie: dużo trza zdrowia mieć w pogotowiu... do „Pogotowia”.

Przysłowia

Ob. B., kierownik hotelu robotniczego „Odry”, przez pół roku pełnił dodatkowo funkcję kierownika Domu Kultury w Warszawie. Mimo obietnic nie otrzymał on za to dodatkowego wynagrodzenia.

Obiecanki, cacanki — mówi stare przysłowie. Potwierdziło się ono znów ostatnio w Warszawie, Ktoś pomyślał: Przysłowia nam odświeżyć już pora — Ze kierował kierownik — trzeba go „wykierować”.

Przed 10 laty

Długo chodził w morze tylko jeden kuter

W KWIETNIU 1945 r. stan i lościowy naszej floty rybackiej przedstawiał się znacznie gorzej niż w 1920 r.

Na dzień 1 września 1939 r. liczyła ona: 9 trawlerów i 20 ługrów oraz 170 kutrów, 37 łodzi motorowych i 707 łodzi wioślowo-żaglowych, dla których obok Gdyni bazami macierzystymi były: Wielka Wieś, Jastarnia, Hel i kilka wiosek rybackich położonych wzdłuż wybrzeża. Wypłynęła 72 km, przynajmniej nam po pierwszej wojnie światowej granicy morskiej.

Wszystko to zastaliśmy przed 10 laty w kompletnej niemal dewastacji. Rybackie urządzenia portowe w Gdyni znajdowały się w ruinie, tabor pływający i sprzęt rybacki był wywieziony lub zniszczony przez hitlerowców, a spośród przeszło 1900 rybaków nie można było doliczyć nawet 300. Znaczący ich odsetek bowiem wcielił okupant do swojej armii, wskutek czego rozproszyli się po świecie. Wielu z nich zresztą zginęło tragicznie podczas wojny i nie wróciło już nad polskie morze.

Na dawnym Wybrzeżu rybołówstwo morskie rozpoczęło swoją działalność w końcu kwietnia 1945 r. z chwilą powołania do życia Głównego Morskiego Urzędu Rybackiego w Gdyni.

Wstępne kroki obejmowały rejestrację i zabezpieczenie sprzętu rybackiego, urządzeń portowych, zakładów przetwórczych, magazynów, wreszcie ustalenie szkód poniesionych przez rybaków.

Zupełny brak środków transportowych i zniszczenia, fidermniające w tym czasie swobodny dostęp do nabrzeży portowych i przystani hamował te poczynania. Toteż ograniczono się niemal wyłącznie do zgromadzenia materiałów dla odzyskania majątku państwowego i prywatnego rybaków oraz wstępnego zaplanowania odbudowy urządzeń portowych i floty rybackiej.

Jak wykazały wstępne obliczenia, straty były bardzo wysokie. Wystarczy wspomnieć, że w rejonie gdynskim do połowów okazał się zdolny tylko jeden kuter, który przez kilka tygodni (do końca czerwca) samotnie wypływał w morze, reprezentując na wodach Bałtyku odradzającą się z wielkim trudem flotyllę rybacką. Temu kutrowi sekundoowało wówczas 20 łodzi motorowych i wioślowo-żaglowych, łowiących w rozmięnowanej stopniowo strefie przybrzeżnej. Nawiasem warto wtrącić, że łączne połowy tej

„zarodkowej” po wyzwoleniu floty rybackiej wynosiły w czerwcu 1945 r. około 1000 kg ryb (przeważnie dorszy) dziennie.

Z wielką pomocą odradzającemu się polskiemu rybołówstwu morskiemu przyszli żołnierze i marynarze bohaterkiej Armii Radzieckiej, którzy podjęli niebezpieczny trud oczyszczenia z min i bomb nabrzeży i wód przybrzeżnych.

Pierwsza konkretna wiadomość o tym, że się w rybołówstwie morskim coś dzieje oraz że i na tym odcinku nie jesteśmy zdani na własne tylko siły — ukazała się w nrze 9 „Dziennika Bałtyckiego” z 29 maja 1945 r. pt. „Zbiorowa praca rybaków ogniskuje się w spółdzielni „Łosoś”. Z treści obszernej notatki dowiadujemy się, że na otwarciu spółdzielni „Łosoś” byli przedstawiciele władz administracyjnych, urzędów i instytucji morskich oraz wojska. Przedstawiciel Armii Radzieckiej mjr. Pierwuchin z uznaniem wyraził się o pracy tej pierwszej spółdzielni rybackiej stwierdzając, że nadaje ona nowe formy przemysłowi rybackiemu i przyniesie korzyści społeczeństwu i rybakom. „Pomagaliśmy wam, pomagamy i pomagamy będziemy” — zakończył swe przemówienie mjr. Pierwuchin.

Obszerne sprawozdanie dziennikarskie z otwarcia pierwszej placówki połowowej kończyło się

optymistyczną zapowiedzią, że „za miesiąc będzie mogła spółdzielnia wyruszyć na większe połowy...”. Warto dodać, że załogi 2 łodzi wioślowo-żaglowych tej spółdzielni zaczęły wypływać w morze kilka dni wcześniej przed uroczystością inauguracyjną.

W tydzień później „Dziennik Bałtycki” (nr 15 z 5. 6.) poświęcił sprawom rybackim obszerną pozycję o wielomowącym tytule: „Perspektywy rybołówstwa morskiego”, informując w wywiadzie z dyrektorem Głównego Morskiego Urzędu Rybackiego (zmarłym w 1946 r.) Antonim Hryniewiczem o zadaniach tej instytucji i podstawach organizacyjnych naszej morskiej gospodarki rybnej.

W tymże nrze pisał dziennikarz gdyński Bolesław Kuźmiński w felietonie pt. „Morze czeka”, co następuje:

„Dwa miesiące upłynęło od zakończenia wojny, a polskiego rybaka, jak nie widać, tak nie widać na morzu...”

Nie tyle z potrzeby, ile z przyzwyczajenia wyciąga czasem rybak sieci z komory, rozwiesza je na słońcu, ogląda troskliwie, zaceruje podarte oczko, podłuży linkę, poprawi pływak, to wszystko co może na razie. A poza tym czeka. Czeka, kiedy zwrócone mu będą przez Niemców kutry i łodzie, kiedy będzie uporządko-

wany port rybacki, kiedy wreszcie będzie mógł wyruszyć na połowy...”

Mimo tych biadoleń trzeba stwierdzić, że sprawa odbudowy naszego rybołówstwa morskiego, tak zresztą jak i żeglugi, traktowana była przez partię i władze wyzwolonej Polski jako zagadnienie pierwszorzędnej wagi w skali ogólnokrajowej, że zaczęła wchodzić w krąg zainteresowania całego społeczeństwa i coraz więcej zajmować miejsca w prasie.

Toteż w tymże, cytowanym już dwukrotnie „Dzienniku Bałtyckim” w nrze 23 z 14 czerwca, Bolesław Kuźmiński pisze obszernie o rozpoczęciu prac w stoczni rybackiej w Gdyni, a następnie niemal już z dnia na dzień zaczyna ta gazeta informować o wydobywaniu z dna wód przybrzeżnych zatopionych statków rybackich, powstawaniu różnych placówek, systematycznym włączaniu do eksploatacji jednostek połowowych, pochodzących z remontu i rewindykacji, o tym, że zaczyna ożywiać się rybołówstwo morskie na odzyskanym prastarym wybrzeżu piastowskim, że coraz więcej ryb morskich, poławianych przez naszych rybaków, pojawia się na rynku krajowym.

B. W. SWIĘCICKI